

Prawo- i lewoskrętność jako bieguny stosunku do śmierci cudzej.

Korekta do antropologii Bogusława Wolniewicza

Wybory

Wybory prezydenckie 2025 roku w Polsce zwięźczył odruch społecznego rozsądku – ku politycznej równowadze, a przeciw niebezpiecznej hegemonii jednej z rywalizujących w państwie stron. Wygrał Karol Nawrocki – nie dlatego, że przekonał większość mocniejszymi argumentami czy atrakcyjniejszą aparycją, ale w wyniku spontanicznej reakcji milionów sumień na przebieg kampanii. To w istocie jedyna i krucha, lecz fundamentalna zaleta demokracji: możliwość pokojowego blokowania rozlanego już zła, w stochastycznym procesie głosowania. O włos wynik wyborów byłby inny, pokazał wszak moralny, choć niejednoznaczny wymiar wojny wiar. Bo nie intelekt decyduje o politycznych sympatiach, czy w ogóle o wspólnotowej różnorodności; rozstrzygają o tym wrodzone i głębokie pokłady osobniczej woli: skłonności rodzinne, religijne, magiczne, i w końcu sumienia. Wielkie intelekty zdarzają się we wszelkich gromadach; wielkie upodobania, miłości, wiary i sumienia w wielu, jednakże tylko sumienia (wszelkie) „dają się sumować”, przynosząc statystycznie ważne efekty i realną ocenę poczynąń gromad. Tym razem w Polsce obroniła się prawica, chociaż lewica ma dużo lepsze widoki na daleką przyszłość.

Urna wyborcza ma tyle wspólnego z wolną wolą, że każdemu może się nad nią przytrafić: świadome działanie wbrew interesowi własnemu, inne nadto niż podobnym obok; zamiana dotychczasowych „braci” na innych, oraz skutek wyboru przeciwny do oczekiwanego. Możemy wybierać tego, kto „nam się podoba, ale przecież nie może się

nam podobać, co nam się podoba” (trawestacja słów Jonathana Edwardsa¹).

Podział społeczny jaki się u nas zmanifestował, i daje o sobie wyraźnie znać od 1990 roku, jest tylko odpryskiem cywilizacyjnego rozłamu na **lewoskrętnych** i **prawoskrętnych**. Najogólniej rzecz ujmując, pierwsi są zwolennikami przebudowy świata od podstaw i służącego temu „dziełu” wszechwładnego państwa, a drudzy stawiają im opór, trzymając się uparcie dawnych świętości. Prawoskrętni też jedynie rękami państwa mogą się bronić, ale stanowczo nie wszechwładnego – o czym świadczy asymetria postaw w ostatniej kampanii wyborczej, dysproporcja we wzajemnym szalberstwie, obelżywości i despotyzmie. Wygrał Nawrocki, bo reprezentował bardziej **powściągliwych**. Nie jest to widoczne dla jego oponentów, gdyż cierpią na swoisty daltonizm, niesieni swą wiarą. Nie jest także dla nich widome – że brutalna wojna dwóch „plemion” służy obcym, a nie Polsce; nie jest – bo ślepo wierzą, że „nie ma obcych” (oprócz, może, Kościoła tradycyjnego i „Rosji Putina”). A bratobójczy „bunt mas (światłych)” przeciw „masom nieoświeconym” to zachęta do nowych rozbiorów.

Powtórzmy: rozumni, rodzinni, żarliwi i szlachetni ludzie występują w obu „plemionach”. Ale nie rozumność, rodzinność, wrażliwość i bezinteresowność jednostek decydują o tym, czy ktoś jest „Tutsi” czy „Hutu”. A więc co o tym stanowi? Wywód niniejszego artykułu naszkicował Prof. Bogusław Wolniewicz, więc jemu oddajmy głos, chociaż nie żyje od lat ośmiu. Wejrzyjmy w jego pisma. I choć wykraczamy w ten sposób poza doraźną politykę, zrażając tym może większość Czytelników – to równocześnie z obu „plemion”. „Kontrowersyjny profesor” był bowiem odpychający dla nich obu – zdaniem własnym w różnych sprawach; czym innym wszak dla lewicy, a czym innym dla prawicy. Paradoksalnie – obie strony może on też wzmocnić, temperując choćby swą mądrością ich radykalizm; zastępując

¹ „We can do as we please, but we cannot please as we please”. Por.: J. Edwards, *Wybór pism*, przeł. M. Choiński i in., Wrocław: Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna, s. 233 (o wolnej woli).

„wojnę postępu z ciemnogrodem”, pismaków – literaturą, a chuligańskie wybryki przeciw „rzezi niewiniątek” parlamentarnym i solidarnym przykładem. I może wzmocnić tym Polskę, bo literatura i przykład oddziałują na sumienia.

Różnorodność osobnicza

Osoba to najbardziej zróżnicowany byt w kosmosie. Nie ze względu na swe losy, gdyż innym bytom także przytrafiają się rozmaite trajektorie istnienia – ale z powodu indywidualizacji, odmienności w specyfice wewnętrznej, strukturalnej. Wszystkie osoby wyposażone są w te same popędy, lecz też w potężnie wielostronne i różniące je sprawności, zależne od jeszcze bardziej wielorakich i własnych predyspozycji. Krótko: w osobie tkwią bezdenne a osobnicze możliwości strukturalne, jednocześnie nowe czy obce względem tych obecnych w osobnikach zwierzęcych, nie mówiąc o substancjach martwych. Dlatego osoba to *rationalis naturae individua substantia* – jak się od starożytności za Boecjuszem mawia. Przepaści pomiędzy ludźmi w predyspozycjach bywają emblematyczne, łatwo uchwytnie – jak w przypadku intelektu, biernej wrażliwości zainteresowań, temperamentu czy osobniczych interesów (w rodzaju skłonności do porządku albo abnegactwa), także w inklinacjach rodzinnych i magicznych. Widać je gołym okiem. Niejawne zaś i życiowo zaskakujące są tylko dystanse (rzędu „parseków”) w głębokich predyspozycjach wolicjonalnych: w wielkości sumienia oraz w typie i rozmiarze skłonności religijnych. To one ostatecznie decydują o wspólnotowości i kształcie społeczeństw. Wolniewicz miał to wszystko pojęciowo opracowane, i na tym bodaj polega jego największy wkład w filozofię wieczystą – na niezrównanej antropologii. Pogłębił myśl Arystotelesa, Augustyna i Dostojewskiego, syntezując ich poglądy także z genetyką molekularną. Kto się o te koncepcje nie otarł, niczego o człowieku nie wie, a tylko „mu się zdaje”. Ujęcia natury ludzkiej przez marksizm, freudyzm czy inne „psychologie humanistyczne” to gimnazjalna prostoduszność (jak twierdził też Stanisław Lem). Ignorują bowiem

uzasadniony od starożytności natywizm, z jego ideą, że „tak myślisz i postępujesz, jaki jesteś” (*operari sequitur esse*)². Rzecz w tym, że „jaki od zygoty jesteś” to sprawa wielce złożona.

Autocentryzm i perfekcjonizm, a prawoskrętność

Po lekturze licznych antropologicznych pism Wolniewicza, zwłaszcza tych analizujących postępowanie żywych i wielkich postaci: Elzenberga, Kotarbińskiego i Miłosza, widać, że „coś w nich nie gra”, coś się tam nie zgadza, „nie pasuje jak klucz do zamka”. Dlaczego mianowicie Henryk Elzenberg był prawoskrętny, choć cierpiał na zgrozę śmierci własnej, a Tadeusz Kotarbiński czy Czesław Miłosz byli lewoskrętni, choć uznawali, „że świat sobie bez nich poradzi”? Czy dlatego, że Elzenberg był życiowym perfekcjonistą, a Kotarbiński i Miłosz – takimiż eudajmonistami? Czy zatem o prawicowości jednego i lewicowości drugich zadecydował życiowy pęd do wartości autonomicznych – *versus* – do potrzeb naturalnych? Perfekcjonizm życiowy bowiem miałby wspierać tradycyjną kulturę, a eudajmonizm – akulturową przebudowę świata? No, nie – kulturę budowali we trzech, i to każdy na światowym poziomie. Ale kultura (wszelka) jest heterocentryczna, tudzież „przebudowa” u Kotarbińskiego i Miłosza były takie. Otóż w całym tym labiryncie chodzi wprawdzie o heterocentryzm, ale nie w zakresie życia, lecz stosunku do śmierci – mianowicie cudzej. I o „tanatalny”, w jego obrębie, antagonizm: eudajmonizm *versus* perfekcjonizm. Na antagonizmie tym polega osobnicza podatność na wiarę typu P albo L – *praworodność* bądź *leworodność*. Byłyby to zatem dwa ludzkie warianty *religijnego poruszenia duszy* (poruszenia jej śmiercią, czyli *czucia religijnego* w terminologii Constanta). Jak się okazuje mogą one współistnieć w przyjaźni, w domu, w Kościele, a nawet w demokratycznym państwie, nie mogą natomiast w przeciwnie nastawionych stowarzyszeniach. Stąd wzajemna wrogość tych ostatnich (wzmocniona przez

² Por.: B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości, III*, Warszawa 2003, s. 76.

przysłowiowe polskie partyjniactwo), prowadząca do wojny domowej.

Wolniewicz pisze, że istnieją dwa genetyczne gatunki ludzi; dwa wrodzone stosunki do własnej śmierci: X-ów – ze zgrozą własnej skończoności w czasie, i Y-ów – tylko ze smutkiem z tego powodu (ale poczuciem, że „świat sobie bez nich poradzi”) ³. To do tych pierwszych, a licznych, adresowana jest nadzieja eschatologiczna na indywidualną nieśmiertelność duszy (proweniencji staroegipskiej, nieobecna, np., na Dalekim Wschodzie – gdzie pociechę daje „wieczne trwanie rodu”). „**Stosunek do cudzej śmierci**” zaś – powiada autor – to „**osobna sprawa**” ⁴. I o sprawie tej Profesor nie zdążył nic jasno rzec. A to zapewne z jej powodu stanęły w Egipcie piramidy, będąc także wyrazem eschatologicznej nadziei, ale już nie na „ocalenie” własne, i z jej powodu ludzie w paleolicie ruszyli za koło polarne.

Na gruncie danej religii (każdej) współwystępuje wielość nadziei na „pokonanie śmierci” ⁵. Te „od śmierci cudzej”, choć wszystkie heterocentryczne, są jakoś jednak zróżnicowane antropologicznie. Są reakcją na czyjąś śmierć jako konkretny fakt, więc i na rozpacz – dlatego są „rzeczowe”, wyznaczają realne cele. Podczas gdy stosunek do śmierci własnej to jedynie reagowanie na taką możliwość i konieczność – przerażeniem plus kojącymi je jakoś myślami, nie celami.

Wolniewicz nie skonstatował, że dwie odmiany czucia religijnego, mianowicie „droga na szczęście” i „droga na cnotę” (tyle że nie w stosunku do żywych ⁶, a do zmarłych), to właśnie *leworodność* i *praworodność*. Pytał: dlaczego lewoskrętni dziś dominują? Bez stanowczej odpowiedzi ⁷. Bo jakaś odpowiedź w ogóle padła: „pojawienie się wszechwładnego państwa” uruchomiło „potencje natury ludzkiej, które od tysiącleci drzemały w niej dotąd biologicznie w ukryciu”. I „w wieku XX nastąpił wyraj takich mutantów, nie mających przedtem pola, by swój zmutowany

³ Por.: B. Wolniewicz, *Bogusław Wolniewicz. Portret*, red. E. Wolniewicz-Warska, Warszawa 2025, s. 262-265.

⁴ Tamże, s. 264.

⁵ Por.: B. Wolniewicz, *O istocie religii*, w: tenże, *Filozofia i wartości (I)*, Warszawa 1993, s. 192-197.

⁶ Por.: tenże, *Kotarbiński i Elzenberg*, w: tenże, *Filozofia i wartości, III*, Warszawa 2003, s. 73-79.

⁷ Por.: tenże, *Prawoskrętni – lewoskrętni*, w: tenże, *W stronę rozumu*, Warszawa 2015, s. 20-24.

genotyp ujawnić także w fenotypie. (...) To są zwykli skądinąd ludzie”⁸. A dominują dziś, gdyż zapewne zawsze jest ich więcej – a współcześnie wszechwładne państwo udziela im pola. Lepiej też powiedzieć o nich, zamiast „mutanci”, „specjanci” – gdyż to w ludzkim genomie (w wyniku specjacji) tkwią ich potencje, bipolarne dla gatunku.

Pisząc w 2018 r. obszerny swój artykuł o prawo- i lewoskrętności według Wolniewicza⁹, postawiłem w nim fałszywą tezę – mówiącą, że pierwsza z tych wrodzonych skłonności to reagowanie na śmierć cudzą i rozpacz po utracie bliskich, a druga – na perspektywę śmierci własnej i trwoga z jej powodu. Nie uwzględniłem, że dwojaki stosunek do śmierci własnej i dwojaki do śmierci cudzej to różne sprawy. I – że tylko ta druga, polegająca na opozycji eudajmonizm – perfekcjonizm, tożsama jest z podziałem populacji na L i P. Nakierowanie na szczęście i na cnotę – jako różne i przyrodzone sposoby życia – to nie tylko odmienne osobnicze interesy, ale także tegoż rodzaju odległe stosunki do cudzej śmierci.

Wspaniałomyślni i dobrodzieje

Hipoteza dwóch stosunków do śmierci cudzej wzbogacałaby wydatnie antropologię filozoficzną, tłumacząc lepiej niż dotąd wiele faktów z dziejów człowieka. Przyjmijmy zatem, że populacja *Homo sapiens*, wewnątrznie zróżnicowana genetycznie, pojawiła się podzielona, między innymi, na dwie frakcje inaczej reagujące na cudzą śmierć. Te dwie ludzkie odmiany, i przysługujące im dwa warianty religijności nazwijmy umownie (i w obu przypadkach z dodatnim zabarwieniem emocjonalnym) jako „wspaniałomyślnych” (W) oraz „dobrodziejów” (D). Otóż, wobec śmiertelności stanowiącej stałe wyzwanie dla ludzkiego rozumu, chce on w życiu społecznym **coś** po sobie zostawić, „przeciwstawiając się” tym śmierci. Dlatego jedni (D) dążą do społecznego dobrobytu (zwłaszcza potomnych), przede wszystkim

⁸ Tenże, *Wolniewicz. Zdanie własne*, Warszawa 2010, s. 134.

⁹ P. Okołowski, *Prawo- i lewoskrętność jako bieguny stosunku do losu (przyczynek do koncepcji „nowoczesnego tradycjonalizmu”)*, „Sensus Historiae. Studia interdyscyplinarne” (Poznań), 4/ 2018, s. 181-196.

zwalczając cierpienie, a drudzy (W) dążą do wspaniałości czy monumentalności; do samoistnej doskonałości dzieł ludzkich, tj. do „cudów tego świata”. Religijna jest walka z cierpieniem, i religijna – walka o doskonałość¹⁰. Dążenia obu rodzajów są dla wszystkich zrozumiałe a ich cele ważne, nie są natomiast przez dwie strony wzajemnie akceptowalne jako dążenia i cele główne (np. przez Kotarbińskiego i Miłosza naprzeciw Elzenberga, Wolniewicza czy Lema). I stąd huragany emocji. Nigdy natomiast nie było partii chcącej zlikwidować cmentarze.

Ale czymże są te dwie tendencje w swej konkretności – można zapytać, usiłując wyjść poza mitologię i abstrakcyjne teoretyzowanie? Otóż są to dwa wrodzone typy skłonności zapisane w DNA, w konstytucji psychicznej osoby, w jej segmencie wolicjonalnym, w sektorze R (czucia religijnego). Dwojaki stosunek do cudzej śmierci to dwojaki algorytm białkowy¹¹ – reagujący energetycznie na motyw, jak funkcja matematyczna wartością na argument. Dla osób typu D motywami są tu zapisane w pamięci – w postaci zdań czy obrazów – czyjeś spektakularne indywidualne osiągnięcia (płynące z osobniczego interesu¹²) w dziedzinie techniki, medycyny czy agronomii. Postawione, rzecz jasna, nie w perspektywie hedonizmu, a śmiertelności. „Dobrodzieje” je propagują i wspierają działania podobne u innych. Natomiast dla osób typu W motywami są czyjeś wybitne rezultaty artystyczne, wojskowe, moralne czy teoretyczne (bezinteresowne w sensie darwinowskim) – rzutowane na dojmującą smugę śmierci. „Wspaniałomyślni” propagują więc i wspierają u innych dążenia tego rodzaju, czcząc geniusz i bohaterstwo. I teraz pada nasza teza, która głosi: $D = L$, a $W = P$ („dobrodzieje” to *leworodni*, a „wspaniałomyślni” to *praworodni*). Sami w sobie jedni nie są lepsi ani gorsi od

¹⁰ Korzeniem religii jest tylko pewność śmierci, nie cierpienie – jak myślą niektórzy, jej głównymi celami są zaś zwalczanie bólu życia oraz, alternatywnie, ludzkiego życia możliwa perfekcja.

¹¹ Por.: J. Monod, *Przypadek i konieczność. Esej o filozofii naturalnej współczesnej biologii* (1970), przeł. J. Bukowski, Warszawa 2022. Czytamy tam: „Każdą właściwość lub strukturę teleonomiczną istoty żyjącej można analizować w kategoriach oddziaływań stereospecyficznych (...) białek” (s. 81).

¹² Jak upodobanie w obróbce drewna, zbieractwie, malowaniu, rymowaniu itp.

drugich, a łącznie są komplementarni. Nie można się dziwić ani mieć pretensji, że jedni tak, a drudzy inaczej przeciwstawiają się ludzkiej rozpacz. Przez swoją żarliwość samej rozpacz często nie widzą. Nie jest wszak aksjologicznie i życiowo obojętne, którzy z nich nadają ton społeczeństwu.

Dzieje

Od czasu zaistnienia ustroju rodowego (pomiędzy 200 a 100 tys. lat temu) ludzie cierpią z powodu śmierci cudzej – to jest bliskich. Śmierć bliskich to zgroza powszechna, i stąd wzięła się religia wspólnotowa, rytualna, zawsze heterocentryczna, czego świadectwem są najstarsze groby. Ale stosunek do cudzej śmierci, jak zostało powiedziane, bywa dwojaki: jedni chcą ją „zrekompensować” doskonałością ludzkich dzieł – ich „nieśmiertelną” wielkością; czczą swoich zmarłych pięknem sztuki – malowidłami, muzyką, poezją, budowlami; czymś, czego w przyrodzie nie ma. Drudzy zaś pragną „odkupić” śmierć bliskich szczęściem powszechnym potomnych (także w przyrodzie nieobecnym, i świadczącym o tym, że ta śmierć nie była „psu na budę”). I oto mamy owe dwa genetyczne podgatunki ludzi: perfekcjonistów i eudajmonistów tanatalnych, inaczej mówiąc – rygorystów i altruistów ze względu na zmarłych. „Prawica” i „lewica” wszystkich epok brałyby się zatem przede wszystkim z odmiennych nadziei eschatologicznych drzemających potencjalnie w jednostkach i z pędu do ich realizacji. No, bo z czego innego? Czyż nie dlatego lewicę drażni samorzutnie i śmiertelnie „przepych Kościoła” oraz jego „wyniosłość”, a prawicy jest obcy „globalizm szczęśliwości” (choćby w stylu Jerzego Owsiaaka). Własny stosunek do cudzej śmierci nie jest wszak w pełni uświadomiony (podobnie jak charakter i nastawienie do przypadku, a inaczej niż jawne: interes, podejście do bliskich czy do śmierci własnej). Dla wielu jawi się więc niczym jakaś mitologiczna „podświadomość” freudystów, wpojone *superego*. A tkwi już w zygocie jak kolor oczu, i nie jest to stosunek moralny w sensie sumienia.

Przez tysiąclecia szczęście powszechne zasadniczo było niemożliwe do realizacji z powodu opresyjności przyrody i wystarczającego braku środków zaradczych względem nieszczęść. „Lewica” paleolitu poszukiwała jednak geograficznego raj, wszczynając 60 tys. lat temu udaną kolonizację świata. Do tego jednak niezbędne było „przymierze z prawicą”. Bo opuszczenie przez wiele plemion „zasobnych Indii” i skierowanie się zwłaszcza na mroźną i pustą północ, choć może inspirowane „lewicową” ideą znalezienia „miejsca, w którym się nie umiera”, wymagało „prawicowego” heroizmu „żołnierzy wyklętych”, będąc czymś życiowo bezsensownym. Świat został jednak skolonizowany, choć bez odnalezienia „gwarancji socjalnych”. Dlatego „ultraprawicowy” Kromaniończyk, walczący wciąż z lodem, wywołał 40 tys. lat temu eksplozję kulturową, stawiając „Kaplicę Sykstyńską” swej epoki w postaci groty Chauveta. W czasach zaś neolitu – w których pojawiły się duże zapasy jada i rezerwuary ciepła, więc sytość i względne bezpieczeństwo – „skrajna lewica” wygasła sztukę. Aż nastały państwa i wojny..., i sztuka powróciła. Z jej powodu większość znanych religii historycznych to *religie dzieł sakralnych* – wywyżnione przez prawoskrętnych, których choćby była mniejszość, to regularnie nadająca ton plemionom. Lewoskrętni zadowalali się zaś krzewieniem umiejętności użytecznych; po religiach pod ich przywództwem nic nie pozostało, oprócz figurek kultu płodności. Sztandarowe odstępstwo od historycznej normy, ale to już w epoce cywilizacji, stanowili lewoskrętni epikurejczycy – generalnie nietwórcy, a zaprowadzający „małe szczęście powszechne” (tylko wśród swoich). A ludzie przerażeni śmiercią własną („X-y” Wolniewicza) stale wciągani byli w dążenia charytatywno-artystyczne, czym przesłonięta bywała ich autocentryczna trwoga (pracą dla „nieśmiertelności” wielkich zmarłych, albo „święteczną orkiestrą”). Przez ponad 100 tys. lat nerwice i depresje występowały sporadycznie, sens życia był kolektywnie i trwale wszczepiany.

Dopiero potęga państwa technologicznego utorowała drogę religiom nowego

typu – *wiarom szczęścia powszechnego na ziemi*, od XVIII wieku. Głosiły i głoszą one hasło: *There is plenty for all*. A należy je rozumieć jako nową nadzieję eschatologiczną – na to, że „państwo może wykarmić, uleczyć, i ochronić wszystkich, zadbać o szczęście masowe”. Psychologiczną podstawę zyskały więc utopie, z pędem do „przebudowy świata”, a do głosu doszli eudajmoniści tanatalni, tacy jak zacny skądinąd Kotarbiński (zwolennik „przebudowy”, choć sam twórczy). Rozkwitły więc religie postępu: liberalizm i socjalizm. A sztuka i twórczość, tym samym, statystycznie poczęły gasnąć. (Kryzys sztuki nie stąd się bierze, że ludziom z artystycznym talentem brakuje napędu do wysiłków w ogóle, ale z powodu kierowania swej energii w inną niż trzeba stronę, co widać u gremialnie dziś postępowych „celebrytów” – jak Agnieszka Holland i Daniel Olbrychski). Ponadto, „strwożeni śmiercią własną” (owe „X-y” Wolniewicza) dostali do rąk łatwą nadzieję eschatologiczną utopii, i wsparli „przebudowę świata”. Elzenberg jej nie wsparł (to rzadkość wśród autocentryków), bo był rygorystą życiowym i tanatalnym (choć życie cudze było dlań mniej ważne od własnego, to śmierć cudza równie ważna, i wymagająca aktów twórczych). Miał osobniczy interes w cnocie własnej, ale też żywił perfekcjonistyczną nadzieję eschatologiczną w cnocie żyjących, skierowaną ku zmarłym. (Warto tu wspomnieć, że zarówno Lem do 1956 roku, jak i Wolniewicz do połowy lat 70. na podobnej, prawoskrętnej zasadzie wierzyli, że komunizm dokona jakichś „cudów świata”. Porzuciwszy zaś wiarę w postęp, jakąkolwiek doskonałość w wymiarze społecznym wiązali już li tylko z chrześcijaństwem. Inaczej, ich zdaniem, zmierzalibyśmy do totalizmu).

Ale generalnie to lewoskrętni mają dziś podwójną motywację religijną – wszyscy oni pokładają nadzieję „w państwie”, a niektórzy („X-y”) ponadto we wszechobecnej „samozbawczej utopii” (co chwila innej, propagowanej przez kapitał i państwową biurokrację). Ich poglądy negujące przyrodzone trybalizm i diabelstwo, oraz niezależność technologii od człowieka (czyli *bazy* od *nadbudowy*),

mają wtórny charakter względem ich woli. Na nic więc zda się perswazja. Bywa, że studenci, na przykład, dają się przekonać, uznając fałszywość swych lewoskrętnych przekonań. Niczego to jednak nie zmienia w ich postawie. Ludźmi kieruje zgodność psychologiczna, nie logiczna; wiara, nie wiedza; wola, nie intelekt; rządzą bezpośrednio emocje.

Prognoza

Utopie w technologicznym państwie skazane są na zawłaszczenie przez szalbierzy. Ukazał to 150 lat temu Dostojewski figurą *Wielkiego Inkwizytora*. Współcześnie tylko demokracja może „ojców kłamstwa” czasowo odsuwać od władzy (choć Hitlera umocowała), dzięki strumieniowi sumień w głosowaniu powszechnym. Ale sumienia stale kierowane być muszą przez tradycyjną, to jest sprawdzoną obyczajność, w naszym przypadku przez Kościół. W miejsce bowiem jednych wielkich graczy czy inkwizytorów z czasem przychodzą nowi – permanentnie, bo państwo to kusząca potęga, zwłaszcza dla wielkiego kapitału. A oba te byty bywają bastionami największego diabelstwa, tj. panoszenia się w nich osób pozbawionych sumienia, które ich mocą osiągają apogeum samorealizacji. Kapitał podmiotowo stoi w ukryciu, choć wiadomo, że ma długie ręce – najdłuższe. Wysługuje się mianowicie biurokracją państwową (którą korumpuje) oraz – co może brzmieć paradoksalnie – lewicą (z którą brata się w walce z tradycyjną obyczajnością, więc z rodziną, narodem i Kościołem). W tym miejscu warto więc przypomnieć sławne słowa¹³:

(...) kiedy będą przed wami wychwalać postępy rozumu, nie zapominajcie nigdy, że najchytrzejszym z podstępów diabła jest wmówienie wam, że diabeł nie istnieje.

Cytat pochodzi od Charlesa Baudelaire’a, z tejże samej epoki – Dostojewskiego i Marksa. Dziś jedyną siłą zdolną temperować „zapędy rozumu” pozostaje nadal Kościół. „Nadal”, bo sam jest dotknięty rozpadliną L-P, ogarnięty „chorobą

¹³ Ch. Baudelaire, *Paryski splin*, przeł. R. Engelking, Łódź 2020, s. 90.

naprawiania świata”. Biskupi szerzą współcześnie głównie miłosierdzie, lekceważąc diabła, zamiast dbać o dostojność tronu Piotrowego. A przecież nie w sandałach leży naśladowanie Chrystusa, a w dążeniu do doskonałości (tonowanym jedynie współczuciem)¹⁴. Ale póki chrześcijański kult i styl życia jest żywy, nie wszystko stracone. Socjologia pokazuje, że to w centralnych obszarach państw Zachodu, ze względu na zagęszczenie tam kapitału i biurokracji (w tym także szkolnictwa) wiara lewoskrętnych mocniej się szerzy. W rejonach prowincjonalnych ludzie silniej trwają przy tradycji i osobowych autorytetach. Nawet leworodni bywają w nich prawowierni. W chrześcijaństwie zawsze było dla nich miejsce, tak jak i we wszystkich religiach uniwersalistycznych – dlatego można rzec „bipolarnych”. Tylko hierarchia kościelna była P – tj. czcząca Boga dążeniem do doskonałości. I dopiero religie postępu (statolatria i biolatria) zjawiały się jako „unipolarne”. Lewicowy ideał równości oznacza, że wszyscy mają być L, podczas gdy prawicowy ideał wolności stanowi, że L i P wzajemnie się tolerują (i temperują), choć ton nadają P. Historia bowiem wielokrotnie dowiodła, że dobrobytu nie można osiągnąć wprost, a tylko poprzez owoce geniuszu i bohaterstwa, czyli drogą doskonałości. Jedynie kiedy arystokratyczna duchowo mniejszość dąży do perfekcji swych dzieł, plebejska większość dostępuje dobrobytu. Nic odwrotnego nie zachodzi.

W cywilizacji Zachodu podział L-P biegnie obecnie przez domowe stoły, co szczególnie bolesne i groźne. Ponieważ zarówno prawica jak i lewica wystawione są na własne fanatyzm i szalbierstwo (o czym świadczy *casus*, z jednej strony Rosji Putina, a z drugiej – Brukseli), to rolą prawicy jest, oprócz walki o szacunek dla rodziny, szkoły, narodu, świętych symboli, wielkiej sztuki, wolności słowa (bez bluźnierstw) i racjonalizmu, troska o pojednanie – o zażegnanie wojny domowej.

Mówił Wolniewicz w 2014 roku¹⁵:

¹⁴ Tak uważał choćby Leszek Kołakowski, samemu będąc chrystianocentrycznym lewoskrętnym. Por. jego *Jezus ośmieszony*, Kraków 2014 (książki tej nie zdecydował się jednak wydać, wydano po jego śmierci).

¹⁵ B. Wolniewicz, *Niedziela filozofów ...*, w: tenże, *Portret*, dz. cyt., s. 259-260.

(...) W tej chwili nurt lewoskrętny dominuje i przytłacza wszystko inne. Opanował Unię Europejską. [...] (...) Wkrada się do Kościoła katolickiego. [...] (...) Tendencja wyrównawcza jest obecna po obu stronach, tylko że zagraża w tej chwili z lewej strony i dlatego ja się jej przeciwstawiam. Gdyby zagrażała z prawej, to bym się tej z prawej przeciwstawił.

Mówił też Profesor wówczas¹⁶:

(...) Budujmy szeroki front; front ludzi dobrej woli i trzeźwego sądu. Są bowiem tacy z obu stron politycznego spektrum, prawej i lewej. Na nich stawiamy.

Prawica musi tolerować szacownych, umiarkowanych lewoskrętnych (jak Kotarbiński, Miłosz czy Kołakowski) – ich inteligencję, bezinteresowność, sumienie, antymagiczność, twórczość. Bo lewica i prawica „po to są”, by aktualizować dominujący stosunek do życia i śmierci obecnie żyjących – i by chronić tym samym społeczeństwo od fanatyzmu i despotyzmu; od deptania ludzkiej wielkości i od bezdusznej obojętności na cudzy los. Rzecz jasna, nie może się to dziać bez wojny uczuć.

Korekta do Wolniewiczowskiej antropologii

W świetle powyższego mamy zatem pięć rodzajów wolicjonalnych predyspozycji osobowych człowieka, poza sumieniem (czyli razem sześć, a nie dwie, na przykład – jak *id* i *superego*, wedle symplifikacji Freuda). Łącznie tworzą one kaskadę wolicjonalną, tradycyjnie zwaną *wolą* – która jest ich energetyczną sumą. Wszystkie zapisane są – co do gatunku i wielkości – w genotypie. A sumienie ogranicza każdą z nich. Oto one – wielorakie wulkany tłumaczące erupcje naszych emocji.

D_I : czyjś stosunek do życia¹ (interesowność osobnicza): pomiędzy licznymi innymi preferencjami, perfekcjonizm – eudajmonizm (w rozumieniu standardowym).

D_F : czyjś stosunek do życia² (familijność): autocentryzm – heterocentryzm (w rozumieniu standardowym, pędu do więzi życiowych z „braćmi”).

¹⁶ Tenże, *Czego chcemy*, w: tenże, *Post factum*, dz. cyt., s. 315.

D_{R1} : czyjś stosunek do własnej śmierci (religijność1): panikarski albo rzeczowy (zgrozy – smutku), czyli autocentryzm – heterocentryzm (tanatalne).

D_{R2} : czyjś stosunek do cudzej śmierci (religijność2): ergocentryczny albo antropiczny, tzn. perfekcjonistyczny bądź eudajmonistyczny (tanatalnie), czyli u jednych cześć dla zmarłych przez bezinteresowną perfekcję dzieł ludzi żyjących, a u drugich „zapłata” dla minionych – szczęściem powszechnym potomnych. I to jest właśnie opozycja rdzenna prawoskrętność – lewoskrętność, czyli korzeń politycznej opozycji P – L.

Ponadto, D_T : czyjś stosunek do życia³, do losu (tychiczność): manipulatorsko-opatrznosciowy – vs – antymagiczny. (Jedni mają skłonność do „kierowania siłami tajemnymi” albo reagowania na konkretne „cele Boże”, a inni nie – uznając moc przypadku).

I teraz niech każdy z wyborców przyłoży te kategorie do siebie i swoich oponentów, niech zerknie z czego się składamy poza popędami, intelektem i sumieniem. (Nasze trajektorie życiowe powyższych naszych własności nie tłumaczą, objaśniając jedynie ich fluktuacje). Gdybyż było powszechnie możliwe takie lustro, to czy sceptycyzm przy urnach wyborczych by nie wzrósł, a nienawiść wzajemna nie zmalała? W rzeczywistości pozostają nam zasadniczo jacyś „Tutsi” i jacyś „Hutu”, oraz ich walka. Oby bez miliona zamordowanych jak w Afryce.